Polska powinna zainspirować resztę Europy, by wspólnie zaproponować pomoc techniczną dla państw najbiedniejszych

Podczas prezydencji zgłośmy w Europie Inicjatywę Warszawską

Grzegorz W., Kołodko
ekonomista

W szybkim tempie zbliża się krótki okres – semestr zaledwie – kiedy to Polska może mieć relatywnie duże znaczenie na arenie międzynarodowej. Co więcej, możemy zrobić coś pożytecznego nie tylko dla siebie i europejskiego sąsiedztwa, lecz także dla świata. I to w czasach tak niepewnych, że już wydaje się trwać licytacja, kiedy to uderzy kolejna fala kryzysu. Ten semestr to drugie półrocze, gdy po raz pierwszy będziemy sprawować przewodnictwo w Unii Europejskiej, tzw. prezydencję. Jest jeszcze czas, by nie zmarnować tej okazji. Następna – w nieodgadnionym dziś otoczeniu wewnętrznym i zewnętrznym – nadarzy się dopiero w roku 2025.

Jakże paradoksalnie dla wielu z nas Polska stała się podczas minionego pokolenia krajem peryferyjnym w skali światowej. Nieźle się w tym czasie zeuropeizowaliśmy, dołączając wskutek przemian ustrojowych do głównego nurtu procesu integracji europejskiej, której wyrazem organizacyjnym jest Unia Europejska. Niestety, doszło także do zmarginalizowania ekonomicznej pozycji Polski w świecie. W końcu lat 80. nasze firmy ze swoimi produktami i usługami były bowiem bardziej obecne w pozaeuropejskich regionach globalnej gospodarki niż współcześnie. To Polacy budowali autostrady na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej oraz wznosili nowoczesne kompletne obiekty przemysłowe na innych kontynentach, przy okazji także eksportując fachowe usługi w dziedzinach dziś zaliczanych do sektorów opartych na wiedzy, jak chociażby medycyna, informatyka czy agrotechnika, a nawet – o dziwo! – ekonomia.

Ponad połowa obrotów naszego handlu zagranicznego – zasadniczo odmiennie niż w przypadku byłego Związku Radzieckiego, Bułgarii czy Rumunii – dokonywała się z Zachodem i krajami rozwijającymi się, a więc poza obszarem RWPG i Układu Warszawskiego. Obecnie zaś prawie 80 proc. naszego eksportu i importu dokonuje się w ramach Unii Europejskiej, która wytwarza tylko około 20 proc. światowego produktu brutto (licząc według parytetu siły nabywczej), podczas gdy zaledwie jakieś 20 proc. sprzedajemy i kupujemy na całym pozostałym ogromnym obszarze świata, który wytwarza aż 80 proc. planetarnej produkcji. Tak więc – wytwarzając mniej niż 1 procent (dokładnie 0,97 proc.) światowej produkcji i licząc tylko 0,55 proc. ludzkości – jesteśmy dumnym członkiem Unii Europejskiej, ale zarazem peryferiami tego wędrującego świata. Można i warto to zmienić, nie tylko z myślą o własnych korzyściach, lecz również z troską o innych, znajdujących się w dużo gorszej sytuacji.

Polska, korzystając z epizodu swej prezydencji w UE, powinna zainspirować europejską ofertę pomocy technicznej dla innych regionów świata, które poszukują własnego sposobu na rozwój poprzez mechanizmy liberalizacji, otwarcia i regionalnej integracji. Aktualne turbulencje oraz kryzysowe zaburzenia bynajmniej nie przekreślają potrzeby europejskiej integracji, a wręcz ją galwanizują. Integracja europejska się sprawdza i wyjdzie obronną ręką z obecnego zamieszania, a głęboki sens tego historycznego procesu na kontynencie doświadczonym w dziejach rozmaitymi kataklizmami politycznymi znajduje swoje potwierdzenie także w warunkach nieodwracalnej globalizacji.

W warunkach globalizacji – czyli liberalizacji i postępującej wraz z nią integracji dotychczas w dużej mierze w odosobnieniu funkcjonujących gospodarek narodowych w jeden współzależny rynek ogólnoświatowy – regionalne ugrupowania integracyjne mają większe szanse wykorzystania korzyści płynących z tego procesu i większe możliwości skutecznego przeciwstawiania się równocześnie pojawiającym się zagrożeniom. Przykład Unii Europejskiej dowodzi tego wyraziście. Razem łatwiej i raźniej. Procesy regionalnych integracji – począwszy od najbardziej zaawansowanej pod tym względem Unii Europejskiej – nie są ani zaprzeczeniem, ani hamulcem globalizacji, tylko jej wehikułem, który przy okazji może nadawać temu epokowemu procesowi postępowy charakter, oddalając nas od zgubnego modelu neoliberalnego kapitalizmu poprzez nasycanie ogólnoświatowej gospodarki treściami właściwymi społecznej gospodarce rynkowej.

Podróżując nieustannie po świecie, spotykam się bez mała wszędzie z rosnącym zainteresowaniem procesem integracji europejskiej – jej instytucjonalnym pogłębianiem i geograficznym poszerzaniem. Obojętnie, czy jest to Argentyna w MERCOSUR, czy Senegal w ECOWAS, Mozambik w SADC, czy Nepal w SAARC, Malezja w ASEAN, czy Katar w CCASG (Gulf Cooperation Council), Kazachstan w WNP czy Grenada w CARICOM – we wszystkich tych krajach elity polityczne, intelektualne i biznesowe chcą wiedzieć więcej, co i dlaczego się udaje, a co i dlaczego nie. Jakie pożytki z integracji mają kraje mniej zaawansowane w rozwoju? Czerpią korzyści czy muszą dopłacać do tego interesu? Skąd i jak biorą się osiągnięcia, jak i dlaczego rodzą się problemy? Jaka w tym rola państwa i porozumień międzyrządowych, a jaka partnerskich stosunków biznesowych? Co trzeba poddać kontroli państwa i regionalnej quasi-rządowej regulacji, a co pozostawić spontanicznym siłom rynkowym? Ile interwencjonizmu (i jak go koordynować w ponadnarodowej, regionalnej skali), ile leseferyzmu? Jakie instytucje (w znaczeniu behawioralnym) i jakie struktury (w znaczeniu organizacyjnym) powinny wspomagać regionalną integrację? Na te pytania poszukuje się odpowiedzi w Brazylii i Indonezji, w Nigerii i Indiach, w Tajlandii i Tanzanii.

Już nie ma co powtarzać, ani że tak dalej być nie może, by szalała korupcja i narastały nierówności, a miliard ludzi żył w nędzy i dzieci chodziły głodne spać i że nie należy im pomagać, dając rybę, lecz trzeba nauczać, jak łowić ryby i, jeśli już coś dawać, to wędkę. Taką wędką właśnie powinno się stać dobrze skoordynowane, długofalowe i zaoferowane z rozmachem za pośrednictwem regionalnych ugrupowań integracyjnych doradztwo techniczne i kształcenie kadr.

Nie kolejne wycieczki ekspertów, skłonnych wygłaszać kazania na temat zbawiennej roli prywatyzacji, „małego państwa" i jak najmniejszych podatków, lecz profesjonalne doradztwo techniczne, sensownie ustrukturyzowane, w oparciu o najlepszą wiedzę z zakresu neoinstytucjonalnej ekonomii rozwoju i nowego pragmatyzmu. Trzeba także na koszt krajów zamożniejszych kształcić na poziomie wyższym następną generację zawodowych elit, miast marnować czas na kreślenie iluzji o samoczynnie nadchodzącym złotym wieku „emerging markets".

Nie twierdzę bynajmniej, że Polska ma lepszych fachowców niż inne kraje, bo nie ma. Jednakże doświadczonych praktyków i sprawdzonych teoretyków też nam nie brakuje. W realizacji Warszawskiej Inicjatywy mamy uczestniczyć, toutes proportions gardées, ale ma być zaproponowana światu z naszej inspiracji, podczas naszej prezydencji, w naszej stolicy. Dlaczego? Ano dlatego, że do tej pory Polska szczególnie wiele na procesie regionalnej integracji skorzystała. Przede wszystkim wskutek korzyści płynących z towarzyszącej jej budowy nowoczesnych instytucji rynkowych i otwarcia na szerokie kontakty zewnętrzne: kulturowe, polityczne, ekonomiczne. Będąc, po części również dzięki temu, krajem względnego sukcesu, mamy wiele rozmaitych doświadczeń, którymi powinniśmy być gotowi się podzielić. Także ze społeczeństwami z odległych krajów, z innych kontynentów.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Integracja europejska się sprawdza i wyjdzie obronną ręką z obecnego kryzysu. Dziś państwa na całym świecie podglądają doświadczenia UE z budową regionalnej współpracy

Oczywiste jest przy tym, że kanałem transferu jedynego w swoim rodzaju know-how musi być Unia Europejska. My nie mamy wychodzić przed orkiestrę, ale też nie mamy się co dalej wlec za nią gdzieś na końcu. Zapoczątkowanie tego rodzaju projektu europejskiego – o światowej skali i długofalowego – służyć może nie tylko narodom wciąż szukającym swojej drogi w lepszą przyszłość, lecz przyczyniłoby się także do ogromnego podniesienia prestiżu Polski w świecie. A to korzyść oczywista pod każdym względem, zwłaszcza że rosnące zainteresowanie naszą prowincją z czasem stawałoby się dodatkowym czynnikiem rodzimego rozwoju społeczno-gospodarczego.

Na polu międzynarodowym trudno o większy błąd polityczny niż próba wykorzystania króciutkiego okresu formalnej prezydencji w celu wyłudzenia jakichś dodatkowych środków finansowych z trzeszczącej i tak w szwach kasy Unii Europejskiej czy też próżne usiłowania zmierzające do zaspokojenia megalomańskich ciągot do uzyskania bardziej znaczącej niż jest to naprawdę pozycji geopolitycznej. Akurat jej poprawa dokonać się może wskutek Warszawskiej Inicjatywy, a nie nacisków na największe i najpotężniejsze ekonomicznie państwa UE, by zechciały uznać, że jesteśmy jednym z nich. Nie jesteśmy. Nie może też prezydencja przeciec nam przez palce poprzez przyzwolenie na instrumentalne potraktowanie przez czołowe państwa UE, które prowadzą własną grę zarówno kontynentalną, jak i globalną.

Mamy coś więcej do zaoferowania światu niż jedna setna jego produkcji i jedna dwusetna jego mieszkańców. Własne doświadczenie z dokonywania strukturalnych reform gospodarczych i wykorzystywania integracji regionalnej dla rozwoju, z tworzenia instytucji demokratycznych oraz budowy społeczeństwa obywatelskiego. Teraz można – i trzeba – wyjść na tych obszarach z inicjatywą. Skąd ma ona wyjść, jeśli nie z Unii Europejskiej? By jednak tak się stało, nie ma co czekać na kolejne spiritus movens a to prezydenta Francji, a to kanclerz Niemiec, a to premiera Wielkiej Brytanii.

To powinna być Inicjatywa Warszawska, The Warsaw Initiative. Tym bardziej że Polska nikomu nigdzie nie kojarzy się z imperialnymi zapędami, od których to skojarzeń jeszcze przez dekady i wieki (jeśli nie zawsze) nie uda się uciec dawnym kolonialnym i neokolonialnym mocarstwom: Francji, Niemcom, Wielkiej Brytanii, ale także Stanom Zjednoczonym. Jeśli tylko będzie sensownie zgłoszona i dobrze poprowadzona, to na pewno zapisze się w pamięci naszych bliższych i dalszych sąsiadów dużo lepiej niż Układ Warszawski. Skoro nie możemy innym narodom i społeczeństwom pomóc materialnie, to tym bardziej trzeba im pomagać w taki sposób, aby sami szybciej nauczyli się, jak sobie pomagać. Pieniędzy nie mamy, ale inicjatywy nam zabraknąć nie powinno. Polska inicjatywa, europejski projekt, światowe skutki.

Wszystko ma swój czas. Kiedyś kryteria z Maastricht, później proces boloński, traktat ateński, układ z Nicei. A teraz Inicjatywa Warszawska.

Autor prosi o komentarze na swojej stronie internetowej www.wedrujacyswiat.pl

prof. Grzegorz W. Kołodko był czterokrotnie wicepremierem i ministrem finansów. Jest wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego